Nr. 10 Rok 3 Kraków, dnia 8 marca 1942. 40 gr.

Ilustrowany Ku[...] Polski



WIDMO WOJNY W HOLLYWOOD

Wojna, w którą wpędził Stany Zjednoczone Roosevelt, nie przeszła obok życia filmowego w Hollywood bez śladu. Odkąd wybrzeże zachodnioamerykańskie uważa się po ostatnich sukcesach samolotów i łodzi podwodnych niemieckich i japońskich za specjalnie zagrożone, włożyło wiele gwiazd i gwiazdorów filmowych mundury komendantów schronów i sanitariuszy, aby w banalny sposób pokazać narodowi amerykańskiemu gotowość USA, w rzeczywistości zaś uprzyjemnić życie żołnierzom na etapie.

TYGODNIK WOJENNY

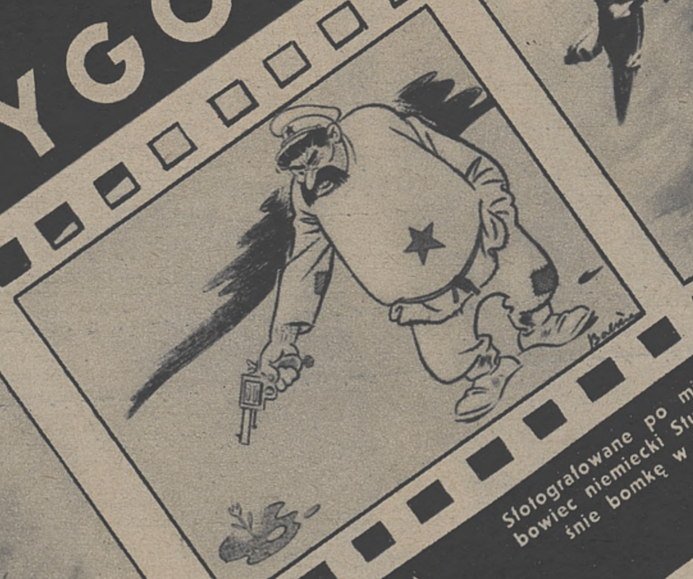


KARYKATURA POLITYCZNA Pod wodzą powiernika Stalina, speakera angielskiej Izby Gmin i bolszewika Crippsa, pędzi naród angielski powoli w ramiona bolszewizmu.
Rys. E. O. Plauen-Atlantic

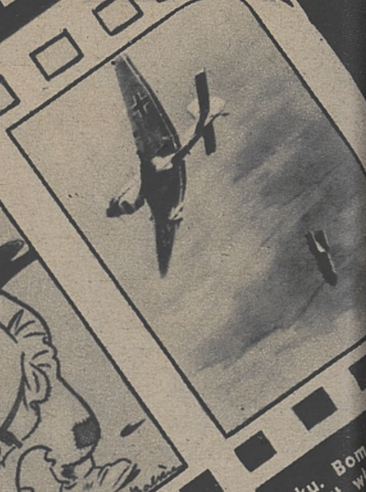








STALIN I WIOSNA
Rys. Balkie-Atlantic



Sfotografowane po mistrzowsku. Bombowiec niemiecki Stu-Ka wyrzucił właśnie bombkę w locie zniżonym.

POSIEDZENIE „GENERAŁÓW". Dyrektor „generalny Churchill: „Moi panowie, jestem niezadowolony! Akcje spadają!"
Rys. Interpress-Atlantic

Wspierani wydatnie przez wozy pancerne wdarli się bolszewicy do stanowisk niemieckich, ale w energicznym kontrataku zostali odparci i zniszczeni.
Rys. PK-Senning-Scherl

Czteromotorowy bombowiec angielski typu „Stirling", wyposażony w najnowszą broń, został zestrzelony.
Rys. PK-Reckslegel-Scherl







Codzienny obrazek na froncie wschodnim. Bolszewicy, pędzeni ciągle w wielkich ilościach na stanowiska niemieckie, ponoszą w ogniu obrony niemieckiej wielkie straty.

Niemiecki oddział szturmowy zniszczył w niespodziewanym ataku obsługę karabinu maszynowego. Na zdjęciu niemiecki dowódca oddziału zabiera torbę z mapami terenu.









Podczas zuchwałej wycieczki oddziału szperaczy wpadł w ręce żołnierzy ten oto nieuszkodzony czołg bolszewicki. Zostaje on przewieziony poza linię frontową.

Niemiecki karabin maszynowy na posterunku niewiele set metrów przed pozycjami nieprzyjacielskimi.

Trzeba brać zimę także i z tej strony. Żołnierze niemieccy którzy stoją na pozycjach spokojnych i czekają na swoją kolej, zabawiają się rzucaniem krążkami z lodu do pustej puszki z konserw.

Dwunastoletni Finn Matti Veikko, który już w roku 1939 zimą walczył przeciw Sowietom i za waleczność mianowany został kapralem, bierze i teraz udział w walkach w Karelii Wschodniej.





To nie gaz! To tylko ochrona. Goniec niemiecki przewożący meldunki, nałożył swoją maskę gazową, by zasłonić się przed ostrym wiatrem i zimnem.



W szyku ćwiczebnym wraca ta eskadra bombowców niemieckich z nalotu na stanowiska bolszewickie.



Głośniki jako propaganda dla stanowisk bolszewickich. Oto odpowiednia aparatura w niemieckich schronach ziemnych tuż za frontem. Na zdjęciu widzimy technika i tłumacza przy pracy. Głośniki trzeba załączać w nocy, gdyż w dzień bolszewicy atakują stanowiska niemieckie.





Nad Kanałem zestrzelony został samolot angielski typu „Blenheim". Natychmiast wystartował niemiecki hydroplan ratunkowy, aby załogę, płynącą w łodziach gumowych, zabrać na swój pokład. Ponieważ załoga mogła podać dokładne miejsce samolotu niemieckiego, który zestrzelił maszynę angielską, udało się znaleźć wkrótce lotników angielskich i przyjąć ich również na hydroplan.

W centrali niemieckiej łodzi podwodnej. W tej właśnie chwili opuściła torpeda wyrzutnię, więc też załoga patrzy z napięciem na morze i liczy sekundy, kiedy torpeda osiągnie swój cel.

Obrona przeciwlotnicza niemieckiej łodzi patrolowej pełni swoją ciężką i odpowiedzialną służbę na fjordach i bełtach północy.



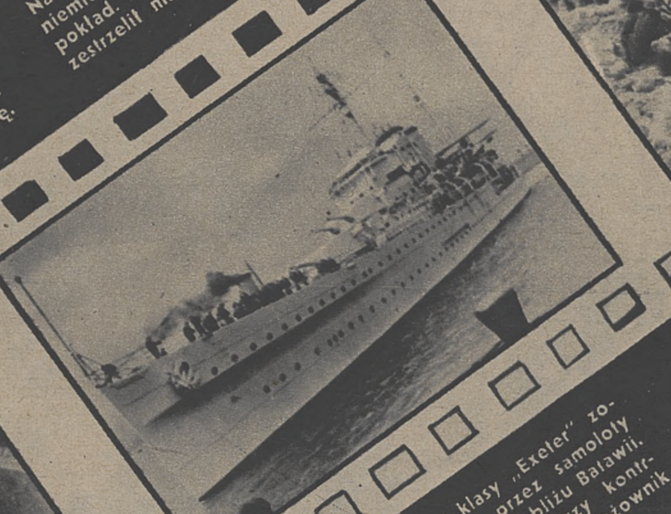






To dymią kominy! Bolszewicy zniszczyli prawie wszystkie centralne ogrzewania, wojska niemieckie umiały jednak dać sobie radę.

Szosa Burmańska, tętnica Czungkingu jest zagrożona na skutek ciągłego posuwania się Japończyków. Zdjęcie wykonano z powietrza w jednym z najniebezpieczniejszych odcinków szosy. Na wysokości 400 m wije się tu droga w górę.





Wyspa Malta a zwłaszcza port La Valetta był w ostatnich dniach znowu celem niemieckich i włoskich ataków bombowych. Chmura dymu bijąca w niebo pochodzi od pożaru składnic materiałów pędnych w stoczniach łodzi podwodnych. Białawe chmurki dymu to strzały artylerii przeciwlotniczej.

Krążownik angielski klasy „Exeter" został unieszkodliwiony przez samoloty japońskie na wodach w pobliżu Batawii. Tamże zatopione zostały trzy kontrtorpedowce. Na zdjęciu — krążownik „Exeter".

Obok krążownika: Odpoczynek na froncie afrykańskim. W przerwie między bitwami zażywa obsługa jednego z dział niemieckiego korpusu afrykańskiego zasłużonego spoczynku w swoich dołach ochronnych.



Wiosna wreszcie i tak przyjdzie! Wie o tym ten żołnierz niemiecki który poprzez burzę śnieżną doprowadził swój zaprzęg do pierwszych linii frontu wschodniego.

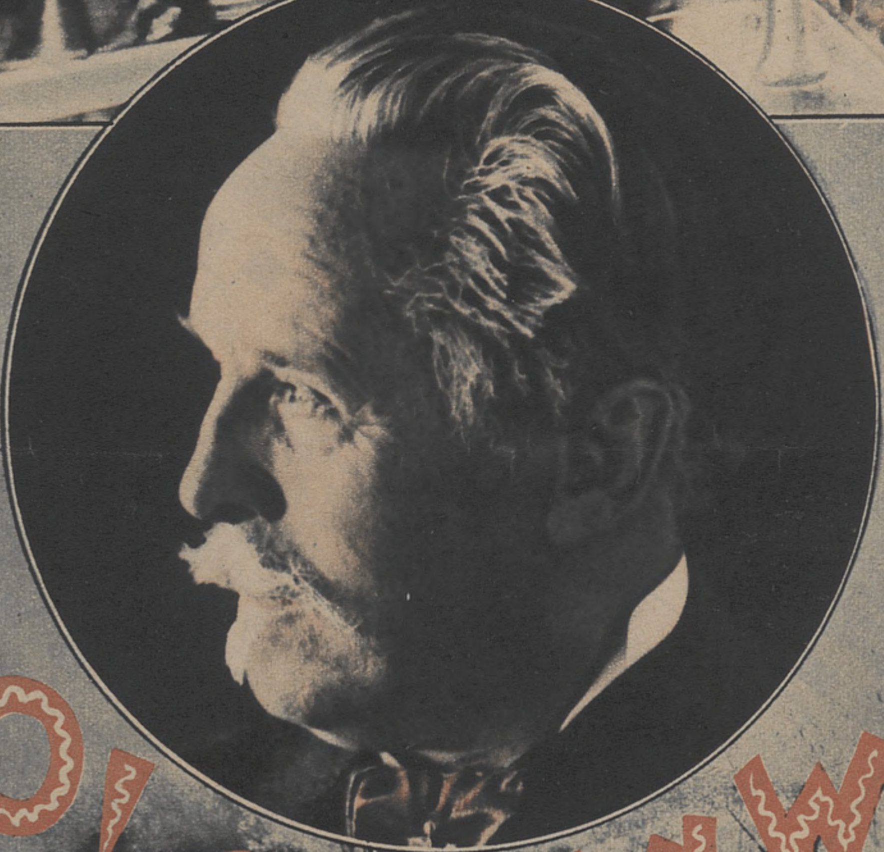
HALLO! TU MÓWI WINNETOU



„Sępi Pazur", wódz wielkiej indiańskiej trupy cyrkowej, wypuścił się swoim wielkim Rolls-Roycem, który w międzyczasie został już zarekwirowany dla wojska, na przejażdżkę do baru „Dziki Zachód", aby wypić tam wodę sodową z sokiem poziomkowym. Także żona i dziecko opuściły wigwam i popijają dla reklamy.



Oto dwaj czerwonoskórzy, dzisiaj pełnią służbę w jakiejś amerykańskiej agencji prasowej. Porozumienie, jak widać jest doskonałe, mimo, że nie ma jeszcze żadnych sukcesów do podania.



Karol May, autor powieści z życia indian, ulubiony autor młodzieży sprzed kilku lat.

KAROL MAY I INDIANIE DZISIEJSI

Był czas, kiedy w świecie literatury beletrystycznej było bardzo modnym nazwisko Karola Maya. Był on przede wszystkim uwielbiany przez młodzież, która rozczytywała się w jego powieściach, rozgrywających się na Dzikim Zachodzie, w puszczach Ameryki Północnej a których bohaterami byli Indianie. Wśród tych czerwonoskórych bohaterów najbardziej znanym był Winnetou, indianin o szlachetnym sercu, obrońca słabych, nawet wtedy, gdy były nimi znienawidzone przez indian blade twarze. „Winnetou", „Old Shatterhand", lub „Skarb w srebrnym jeziorze" były ulubioną lekturą młodzieży szkolnej, o wiele bardziej interesującą niż wykład nauczyciela na lekcji, niż wspólna zabawa z kolegami podczas pauz lub odrabianie w domu zadań domowych. Nie było to też bardzo dziwnym, powieści te miały bowiem swój nieodparty urok, opisywały przecież środowisko i ludzi, których egzotyzm tak bardzo pociągał. I mimo że pojęcia o indianach były zawsze połączone z pojęciem okrucieństwa i nienawiści do białych, w powieściach Karola Maya można się było pogodzić z tymi dzikimi czerwonoskórymi.

Niewielu czytelników i miłośników Karola Maya wiedziało jednak o tym, że pisał on te powieści nie w Ameryce, lecz w ustronnie położonym domku (domek nazywał się „Old Shatterhand") pod Drezdnem. Jego indianie byli jeszcze ludźmi naprawdę dzikimi, żyjącymi z dala od cywilizacji, nie wiedzieli oni, że istnieją na świecie wielkie miasta, że toczą się inne wojny niż te, które oni sami prowadzili. Wynajdywali soki trujące roślin lub jady zwierząt, którymi napuszczali swoje strzały, chodzili tak cicho, że dzisiejsze koty mogłyby iść do nich w naukę. W wieńcu z gałęzi wierzbowych dokoła szyi, przepływali swoją Red River — Czerwoną Rzekę niby wyspy pływające, niewidoczni dla swych wrogów bladych twarzy lub innego szczepu indiańskiego, z którym byli na ścieżce wojennej. W czasie pokoju palili fajki, kiedy zaś topór wojenny został wykopany stroili twarze w okropne malowidła by samym widokiem napędzać strachu swym wrogom. Dumą ich była jak największa ilość skalpów zdartych z głów bladych twarzy, zaś prace dokoła wigwamu zostawiali swoim kobietom, które nazywały się „squaw".

Ale biały człowiek i „woda ognista" zrobiły swoje. Do dzikich ostępów wtargnęła cywilizacja z wieloma swymi czynnikami deprawującymi naturę ludzką. Indianie Karola Maya nie poznaliby dzisiejszych swych współplemieńców. Z indian, porobili się obywatele amerykańscy, którzy wolą mieszkać w domach murowanych niż w wigwamach. Nielicznym potomkom wielkiego ich wodza Potomaca wolno żyć w rezerwatach, zachować swe obyczaje i pokazywać się za opłatą ciekawym. Na naradę wojenną nie zbierają się też już jak dawniej w ostępie leśnym pod drzewami, natomiast ubrani w smokingi jeżdżą pięknym Fordem do wielkich sal na zebrania swego Zrzeszenia.

Częściowo dla tradycji, bardziej jednak jeszcze dla reklamy, obstaje jednak przewodniczący Związku Indian przy tytule „wodza". Indianie dzisiejsi wiedzą też już o tym, że w różnych związkach i zrzeszeniach są honorowi członkowie i prezesi. Toteż wiadomość tę spożytkowali oni w ten sposób, że obrali na swego „zagranicznego wodza wojennego" Stalina. Ten honorowy ich wódz różni się jednak tym od Old Shatterhanda, że jako przybywający do nich z daleka może brać od nich diety. Co też bardzo skrupulatnie czyni.





Głucho dudnią bębny, gdyż topór wojenny przeciw bladym twarzom został już wykopany. Dwie z tych nędznych bladych twarzy oczekują straszliwego końca przy palu męczarni. Punkt kulminacyjny przedstawienia cyrkowego został osiągnięty i blade twarze siedzące na widowni, biją brawa.

Pływacy-samuraje

DZIAŁALNOŚĆ JAPOŃSKICH ODDZIAŁÓW PŁYWACKICH NA POLACH MINOWYCH POD HONGKONG I SINGAPOORE



Zdjęcie iskrowe przedstawiające radość ze zwycięstwa w Singapoore. Także przy zdobywaniu tej fortecy uważanej za nie do zdobycia, brały znaczny udział japońskie oddziały pływaków.



Oto zwycięzca w Olimpiadzie i żołnierz z japońskich oddziałów pływackich Koike. Wraz z zawodnikiem olimpijskim Ito był on jednym z dowodzących oddziałami pływackimi, które w sposób prawdziwie bohaterski przerwały pierścień min dokoła Hongkongu i umożliwiły tym prędsze zdobycie tego portu.



Pływacy japońscy są mistrzami w crawlu i nurkowaniu. Wszyscy oni mieli za nauczycieli zawodników olimpijskich, przeszli więc dobrą szkołę i otrzymali najlepsze wykształcenie. Zdjęcie zostało dokonane pod wodą przez japońskiego crawlistę.



W kole na lewo: Pływak japoński ćwiczy się w pływaniu crawlem. By zaczerpnąć powietrza wykręca pływak głowę nieco na bok, poza tym trzyma ją przeważnie w wodzie.

Fot. Schirner 3 Atlantic

Armia japońska posiada kilka pułków pływaków wyćwiczonych specjalnie w tym tak zwanym „pływaniu samurajów". Jak wiadomo samurajowie, to dawna kasta wojowników japońskich, która miała wyłączny przywilej obrony ojczyzny i poświęcenia się dla niej. Toteż tradycja samurajów jest w Japonii w wysokim stopniu pielęgnowana i dla każdego Japończyka jest honorem móc poświęcić się dla ojczyzny. Przy pływaniu samurajów chodzi przede wszystkim o ćwiczenia pływackie, które uprawiane były zarówno w czasach historycznych jak i dzisiaj dla celów sportowych, praktycznych i wojskowych. Pływanie według metody samurajów czyni ciało pływaka odpornym na różnorakie niebezpieczeństwa, które mu grożą od wysokiej fali, wartkiego prądu, wirów rzecznych i morskich i wodorostów. Pływak-samuraj jest w stanie dźwigać w wodzie ciężary, pojedynkować się i strzelać nie zamoczywszy broni w wodzie. Dobry pływak-samuraj potrafi też trzymać sztandar nad wodą, a nawet poruszać się w wodzie, gdy ma związane ręce i nogi.

O pierwszych wyczynach tych odważnych na śmierć pływaków-samurajów przy zdobywaniu Hongkongu opowiada w pełnych napięcia słowach japoński sprawozdawca wojenny:

„Z Kaulunu widzimy dzisiaj Hongkong zupełnie wyraźnie przed nami. Ale cieśnina dzieląca nas od tej twierdzy, szeroka prawie na 1000 metrów, jak to stwierdziła już dość dawno nasza tajna służba wywiadowcza jest bardzo gęsto zaminowana. Pozostaje tu więc tylko jedno do zrobienia: Nasze oddziały pływackie, na czele których stoją pływacy olimpijscy Koike i Ito, wypróbowane już w licznych manewrach, muszą z nastaniem zmroku rozwiązać to nadludzkie zadanie.

Skoro nad wybrzeżem Morza Południowo-chińskiego zapadła ciemność, zgromadzili się komenderujący, by od dowódców swoich jednostek odebrać jeszcze ostatnie rozkazy. Ponieważ byli oni jedynie bardzo lekko ubrani, natłuścili zaraz dobrze swoje ciała, aby móc stawić większy opór zimnej wodzie. Do pasów od mundurów poprzyczepiali specjalne narzędzia i instrumenty, dalej zwoje z kilkuset metrami przewodów elektrycznych. Dalsze ilości tego drutu zamierzali zabrać na małych kajakach, niewiększych niż oni sami.

Zaraz po zapadnięciu zupełnych ciemności wydali Koike i Ito, dwaj mistrzowie w pływaniu samurajów, przy pomocy jednego jedynego znaku rozkaz do wykonania tego nadzwyczajnego polecenia. Rozkaz wykonano zupełnie bezgłośnie; do pływania samurajów należy bowiem też, by umieć poruszać się bezgłośnie we wodzie. Więc i teraz, mimo że do wody rzuciło się kilkaset dobrze wyekwipowanych ludzi, nie było nic słychać aż do chwili gdy...

O położeniu wrzuconych w morze angielskich min podwodnych był każdy z nich doskonale poinformowany. Każdy też wziął sobie jedną z nich za cel, uważając przy tym, czy nie natrafi jeszcze na inne, których przedtem nie zauważono. Zaledwie który z ludzi dotarł do jednej z min zakładał do niej natychmiast kabel elektryczny, zabierając koniec drutu ze sobą.

Po tej operacji popłynęli ludzie dalej w kierunku Hongkongu. Dotarli tutaj do pewnej części wybrzeża, o której wiedzieli, że nie jest zbyt mocno strzeżona... Już po kilku godzinach zebrali się tutaj wszyscy, bez strat w ludziach. Nadpłynęła też łódź japońska, która miała bardzo nieliczną załogę i przywiozła specjalny aparat elektryczny...

Do tego aparatu włączono teraz wszystkie druty, których końce przynieśli wszyscy pływacy a które połączone były z minami. Po czym wprowadzili Koike i Ito, właściwi bohaterowie tego odważnego przedsięwzięcia, dwie małe rączki w ruch, co miało ten skutek, że nagle wszystkie miny wyleciały ze strasznym hukiem w powietrze.

Natychmiast po eksplozji wyruszyły od wybrzeży z Kaulunu setki łodzi japońskich i skierowały się w stronę Hongkongu".

Wynik tego śmiałego przedsięwzięcia jest już wszystkim znany. Już następnego dnia znajdował się Hongkong w rękach japońskich.

Także przy zdobywaniu Singapoore, obecnie Szonanko, odegrały te oddziały pływackie ważną rolę. Pełne napięcia sprawozdanie o lądowaniu oddziałów japońskich w północnej części półwyspu Malajskiego, w grudniu ubiegłego roku, przed Kota Bharu, daje nam dalszy przykład pogardy śmierci i zdumiewających wyczynów pływackich tych żołnierzy. Brzmi ono jak następuje:

„Morze było dość mocno wzburzone, gdy szereg łodzi z żołnierzami oderwał się od swych transportowców. Za chwilę gruchnął strzał i jedna z nich została zupełnie przesłonięta dymem. Załoga jej miała tylko tyle czasu, by ściągnąć buty i wskoczyć do wody. Pływający skierowali się ku brzegowi. Wtem nadleciały bardzo nisko samoloty angielskie i zaczęły prać w nich ogniem karabinów maszynowych. Na szczęście jedna z następnych łodzi jeden z nich zestrzeliła, tak że pozostałe znikły i żołnierze mogli już bez przeszkód dopłynąć do brzegu. Prąd był tak wielki, że rzucił łodzie na część wybrzeża, która zabezpieczona była drutem kolczastym. Za ostatnim zasiekiem mogliśmy zauważyć na wysokości wybrzeża szary bunkier i stanowiska karabinów maszynowych. Były one ukryte w gaju palm kokosowych. Instynktownie zagrzebaliśmy się w piasku, gdyż jakkolwiek karabiny nie mogły nas dosięgnąć, zaczęły jednak strzelać w naszym kierunku. Z nastawionymi bagnetami zaczęliśmy posuwać się w kierunku nieprzyjaciela. Jeden z nas wyjął nożyce do przecinania drutu i zaczął go przecinać, po czym częściowo boso — buty musieli bowiem wrzucić do wody — zbliżyli się nasi żołnierze do pierwszych linij nieprzyjacielskich. Kiedy ostatni drut został już przecięty, rzucili się, nie czekając rozkazu, na bunkier. Ale tam panowała już cisza. Ogień karabinowy milkł z sekundy na sekundę. Obrońcy opuścili swoje pozycje, uciekli gdy zauważyli, że żadne przeszkody naturalne ani sztuczne nas nie powstrzymają. Lądowanie na Kota Bharu powiodło się nam".



LEILAH

OPOWIEŚĆ ARABSKA

Pośród morza suchych piasków i martwych skał pustyni arabskiej, rośnie na wzgórzu samotna palma, jedyny żywy krzew na tej rozległej przestrzeni. Jakim cudem krzew ten, z dala od życiodajnych fal Nilu czerpie swe soki z suchego łona żwirów, opowiada nam baśń arabska.

W osadzie Beduinów Memf-Sakkarsh żył bogaty szeik Abdallach, któremu z całej rodziny pozostała tylko jedyna, najmłodsza córka, urocza Leilah. Otoczona gronem niewolnic i służebnic wzrastała młoda Beduinka w zagrodzie ojca, wyszywając, misterne hafty na kosztownych tkaninach.

Wychowana na wsi zażywała urocza Leilah nieco większej swobody niż inne, zamknięte po haremach kobiety. Często wybiegała w towarzystwie niewolnic na wzgórze pustyni albo też schodziła w towarzystwie niewolnic nad brzegi Nilu, dźwigając na ramieniu, ot tak dla zabawy, glinianą gullhę.

Leilah wiedziała o tym, że jest piękną i trawiła długie godziny przed zwierciadłem, to wplątając drobne monety w lśniące, czarne warkocze, to przedłużając „kohlem" ciemne rzęsy albo barwiąc paznokcie sokiem wonnej „henny".

Od pewnego czasu, smagła jej twarzyczka przybrała dziwnie smętny wyraz a nawet jej pełne, rumiane usta, straciły dawny uśmiech dziecięcej pustoty. Leilah przeczuwała, że wkrótce pożegna rodzinną zagrodę, wiedziała, że ojciec przeznacza ją za żonę jednemu z dalekich krewnych, bogatemu lecz starszemu już Hassanowi. O wolną wolę, o głos serca nikt pięknej Leilah nie pytał i jej też ani na myśl nie przyszło sprzeciwić się woli ojca i krewnych.

Zapomniał jednak stary szeik Abdallach, że łatwiej zatrzymać ptaka w locie niż ustrzec młode serce od uczuć burzy, do której, z Bożej woli, przeznaczone.

Pewnego dnia Abdallach wyjechał do Kairo. W zagrodzie pozostały same kobiety. Leilah namówiła piastunkę Fatmę na przechadzkę po pustyni. Stara Fatma nie chciała początkowo zezwolić na żądanie dziewczęcia, w końcu jednak uległa prośbom i pieszczotom cudnej Leilah.

Wyszły przed namiot. Wieczór był jasny, błękitny, jak zwykle bywają noce nad Nilem, pełen srebrzystych blasków i promieni. Z gajów Delty przypływała woń róż i jaśminów.

Kobiety przeprawiły się łódką na drugi brzeg Nilu, skąd widoczne były dla ich oczu, wspaniale oświetlone szczyty minaretów Kairo.

Leilah, upojona rozkosznym marzeniem, biegła naprzód, jak zwinna gazela, przeskakując ze wzgórza na wzgórze. Odrzuciła z czoła, ciężką, czarną zasłonę i patrząc z tęsknotą w tę dal tajemniczą, która dla niej była jakimś zaczarowanym światem, zanuciła znaną pieśń Beduinek:

„O stokroć milsze namiotu łachmany
Niźli więzienne, pałacowe ściany
I dźwięczniej w puszczy gra wicher
wzburzony,
Niż lutnie śpiewne, niż strojone flety,
I chleb w rodzinnym ognisku pieczony
Słodszy, niż sztuczne w puharach szerbety".

Kończyła właśnie ostatnią zwrotkę, gdy tuż koło niej odezwał się dźwięczny głos męski:

— Któż jesteś czarodziejko pustyni i jakim cudem tu przebywasz sama, jedna, o tej porze?

Leilah nie spostrzegła, że młody Arab, od dłuższego czasu wpatrywał się ciekawie, zza wzgórka, w jej uroczą postać.

Leilah przerażona poczęła uciekać, potknęła się jednak o kamień, zaczęła wołać o pomoc, lecz w tym młody Arab pochwycił ją w swoje ramiona i namiętnym pocałunkiem zamknął jej usta.

— Nazywam się Achmed ebu Ibrahim i jestem synem wieśniaka z Bedriszem. Nie lękaj się, powiedz kim jesteś?

— Puść mnie, uchodź, bo zemsta mego ojca cię dosięgnie, wołała Leilah. Jestem córką szeika Beduinów Abdalli...

— O, Boże, na toż cię więc ujrzałem, aby wnet postradać na wieki? — odezwał się cichy jęk w sercu młodego Araba. Leilah uspokoiła się nieco i opowiedziała przygodnemu towarzyszowi o ojcu i zapowiedzianym weselu.

Ale, któż nie wie, jak szybko porozumieć się mogą ze sobą dwa młode serca!

Odtąd w porze nocnej, coraz częściej wykradała się z zagrody, jakaś postać, okryta ciemnym płaszczem Beduina. Była to Leilah, która zapominając o wszystkim biegła w pustynię, by ukoić swą tęsknotę w objęciach Araba.

Lecz chwile szczęścia, są w życiu ludzkim bardzo krótkie. Nie minął miesiąc a już szeik Abdallah wiedział o wszystkim na podstawie oskarżenia sługi.

— Słuchaj — zawołał na córkę — na to cię piastowałem i na rękach nosiłem, abyś ty stała się hańbą mego rodu? Ten podły Arab śmiał splamić krew moją! Nie dożyć mu jutra! Zginie!

Leilah została zamknięta w haremliku pod strażą dwóch murzynów. Zebrani u ojca jej Beduini ostrzyli noże, czyścili strzelby, złorzeczyli i przeklinali. Wtem przyszedł rozkaz starego szeika. Leilah ma się przygotować do podróży. Wsadzono ją na wielbłąda, otoczono gronem służebnic i straży. I cała ta ponura karawana skierowała się w stronę pustyni. Nad brzegiem Nilu ułamał szeik Abdallah gałąź zielonej palmy i złożył ją na grzbiecie wielbłąda. Powoli przybyli na miejsce, gdzie piękna Leilah miała pierwszą schadzkę.

Rozbito namioty. W pośrodku wkopano w piaski ciężki słup, poczem ojciec-szeik własnoręcznie nałożył żelazne okowy na delikatne, krągłe ręce Leilah.

— Oto losy twoje, wyrodna dziewczyno, rzekł drżącym głosem — zdajemy na sąd Allaha. Jam nie sędzia lecz ojciec, niechaj cię Bóg osądzi. Przez miesiąc cały, dopóki na niebie księżyc nowy nie zabłyśnie, przykuta do tego słupa, polewać będziesz łzami tę oto palmę. Jeśli nowym wybuja liściem, to znak, że Allah ci przebaczył i ja wtedy przebaczę i przyjmę w progi mego domu. Jeśli ta palma po miesiącu uschnie, natenczas pójdziesz nie jako żona, lecz jako najpodlejsza z niewolnic zamiatać włosem progi tego, którego zdradziłaś!

Padły straszne słowa ojca.

— Nie spodziewaj się — dorzucił szyderczy Hassan -- aby twój luby uwolnił cię z kajdan. Ten oto nóż utopiłem mu w piersiach.

Beduini opuścili miejsce męki, pięknej Leilah.

Nad rozległą płaszczyzną pustyni zapadła noc. Nie, jak zwykle srebrna i cicha lecz ciemna, duszna, ponura, noc śmierci i zniszczenia.

Leilah, jak gdyby martwa patrzyła przed siebie obłąkanym wzrokiem.

Nagle ukazała się przed nią postać młodego Araba. Ukazał pierś skrwawioną i skinął smutnie na Leilah. Był to tylko cień jej kochanka.

Odchylając fałdy płaszcza, wydobył z zanadrza garść czarnej ziemi i starannie nią otoczył zasadzoną palmę.

Odtąd co nocy zjawiał się duch młodego Araba, co nocy garść żyznej, wodą Nilu zroszonej ziemi dorzucał do piasków.

Przeminął czas strasznej próby.

Pewnego wieczora ukazał się srebrny sierp księżyca nad szczytami Mokattanu.

Nazajutrz o świcie przybył stary Abdallah w gronie krewnych i przyjaciół na miejsce pustynne, gdzie zastał córkę jeszcze żywą i ku swemu zdziwieniu palmę, okrytą świeżym liściem.

— Taki jest wyrok Allaha. Przebaczam ci ,córko — zawołał uradowany — albowiem Bóg ci przebaczył.

Podszedł ku córce i objął ojcowskimi rękoma jej ciało, by je zwolnić z żelaznych więzów. Lecz w przerażeniu spostrzegł, iż ciało Leilah sztywniało, opierając się całym ciężarem na rękach zrozpaczonego ojca.

— Allah kerim — zawołali Beduini, a Leilah ocknęła się na chwilę, wskazując stygnącą ręką na wzgórek, otaczający młodą palmę.

Ojciec zrozumiał ten ruch i polecił sługom swoim pochować córkę na wzgórzu.

Było to wzgórze miłości a zarazem śmierci uroczej Beduinki.

Wspomnienie Leilah zatarło się w pamięci Beduinów a żywa jedynie palma wyjaśnia, iż tu rozegrała się tragedia dwojga młodych serc.

J. Soplica

Ze świata

W okolicy węgierskiego miasta Debreczyn zapadł parobek Franciszek Kovacs na dziwną „chorobę". Młody ten człowiek mówi we śnie kilkoma językami równocześnie i to tak, że zdania są prawidłowe i mają sens. Kovacs zna tylko jeden język: węgierski. Jest to więc wypadek dziwny jednakże nieodosobniony, zdarzył się bowiem także i w innych krajach.

•

Pewien robotnik holenderski z Amsterdamu wrócił na krótki czas z robót, na które wyjechał, na urlop. Nie mając żadnej przyczyny ku temu, zawołał do swojej żony: „Byłaś mi niewierna" i zakłuł ją czternastoma ciosami noża na śmierć. Skazano go na sześć lat więzienia.

•

Srebrne lisy posuwają się coraz bardziej w kraje arktyczne. W okolicach, w których jeszcze przed dwudziestu laty nie można było spotkać żadnego przedstawiciela fauny tajgowej pokazały się ostatnio lisy ze srebrnawą sierścią. Fakt ten łączą ludzie z innym: ociepleniem się krajów polarnych.

•

W Indiach Zachodnich kwitnie kwiat, którego barwa zmienia się zależnie od pory dnia. Rano kwiat jest koloru białego, przed południem różowego, w południe czerwonego a wieczorem ciemnoczerwonego lub niebieskiego. Zmianę kolorów powoduje wielka różnica temperatury tropikalnej w ciągu dnia.

•

Państwowy instytut dla szczepionek w Kopenhadze stoi na stanowisku, że suszona krew ludzka nadaje się lepiej dla celów transfuzji niż płynna. Instytut zamierza stworzyć centralę krwi, w której krew sucha będzie przechowywaną w takich ilościach, że w wypadku wielkich katastrof będzie można ratować wielu nieszczęśliwym życie.

•

Niedawno doprowadzono do skutku najdłuższe połączenie telefoniczne Azji wschodniej. Łączy ono Peking Tientsin i Szanghaj, a jest 1400 kilometrów długie. Przeprowadzone zostało przez jedno z japońskich towarzystw akcyjnych.

•

W pociągu pospiesznym na linii Sewilla—Cordoba jechała tancerka hiszpańska wioząc ze sobą węża, z którym wykonywała swoje numery taneczne. W czasie jazdy wąż wyśliznął się z pudła i zaczął pełzać po wagonie. Przerażeni pasażerowie powskakiwali do siatek na bagaże krzycząc naturalnie w niebogłosy. Jeden z przytomniejszych pociągnął za hamulec i pociąg stanął. Kiedy otwarto drzwi, wąż momentalnie się ulotnił. Być może sprzykrzyły mu się produkcje taneczne a może kaprysy tancerki.

•

W pobliżu Neapolu odbył się niedawno ślub „młodocianej" pary. On liczył tylko 84 lata, panna młoda zaś 79. Po uroczystości ślubnej udała się młoda para do Rzymu w podróż poślubną i tam też spędzi swój miodowy miesiąc.

Głos z oceanu

W Baltimore umarł w tych dniach 79-letni kapitan okrętu, który nadał pierwszą depeszę telegrafu bez drutu z oceanu. Od przeszło trzech miesięcy zniknęła bez śladu żona lekarza Harry'ego Crippena mieszkającego w Nowym Jorku. Równoczesnie zamieszkała w domu lekarza jego piękna sekretarka. Sprawą zainteresowała się policja i pewnego poranku w r. 1910 trzech urzędników policji kryminalnej przeprowadziło rewizję w mieszkaniu lekarza. Oświadczył on urzędnikom, że jego żona zmarła 12 marca w Los Angelos i na swe życzenie została pochowana na cmentarzu swego rodzinnego miasta. Ponieważ rewizja nie dała żadnych rezultatów i słowa lekarza zdawały się odpowiadać prawdzie, policja miała zaniechać dalszych dochodzeń w tej sprawie. Jednak dla pewności prosiła pisemnie zarząd cmentarza w Los Angelos o potwierdzenie pogrzebu niejakiej pani Crippen. Za kilka dni nadeszła odpowiedź, że na tamtejszym cmentarzu nigdy nie chowano pani Crippen. Urzędnicy policji udali się więc jeszcze raz do mieszkania lekarza, ale nie zastali już lekarza ani jego sekretarki, którzy właśnie poprzedniego dnia wyjechali w niewiadomym kierunku. Jeszcze raz przeszukano pokoje. Gdy nie natrafiono w nich na nic podejrzanego zrobiono rewizję w piwnicy. I tu po gruntownym szukaniu natrafiono na szczątki ludzkie bardzo już zżarte przez wapno. Okazało się że były to szczątki ciała kobiety, najprawdopodobniej pani Crippen. Lekarz ją zamordował, gdyż chciał poślubić swą piękną sekretarkę. Rozpoczęło się teraz gorączkowe poszukiwanie mordercy. Lekarz znajdował się jednak w tym czasie na okręcie „Montrose" płynącym do Ameryki południowej. Dopiero w 8 dni po odkryciu morderstwa otrzymała policja depeszę iskrową od kapitana okrętu Kendala tej treści: „Crippen i dziewczyna w przebraniu męskim znajdują się na pokładzie mego parowca. Nie ma żadnych wątpliwości co do ich tożsamości — Kendal". Była to pierwsza depesza nadana przy pomocy telegrafu bez drutu, która przeszła przez ocean i dzięki której złoczyńcy zostali schwytani. Urzędnicy policji udali się zaraz w pościg na szybkim parowcu. Zawiadomiono o tym również kapitana Kendala. Gdy okręt „Montrose" przybył do Montevideo równocześnie zarzucił też kotwicę parowiec wiozący policję. Zbrodniarz nie mógł już uciec, w chwili gdy opuszczał okręt na jego ramieniu spoczęła ciężka dłoń policjanta.

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

W WALCE Z ZARAZAMI ZWIERZĘCYMI

ZA KULISAMI PAŃSTWOWEJ WETERYNARYJNEJ PRACOWNI DOŚWIADCZALNEJ W KRAKOWIE

W zaciszu pięknego, nowoczesnego budynku obok Miejskiej Hali Targowej w Krakowie mieści się bardzo ciekawa placówka naukowa, Państwowa Weterynaryjna Pracownia Rozpoznawcza. Dzień w dzień przewijają się przez sale badawcze Pracowni nadsyłane z całego krakowskiego okręgu zwłoki wzgl. organa ciał zwierząt padłych czy podejrzanych o choroby epidemiczne. Zadaniem Pracowni jest bowiem rozpoznawanie i stawianie diagnoz w wypadkach chorób u zwierząt domowych, aby przez dokładne określenie przyczyn i rodzaju bakterii chorobowych można było zastosować odpowiednie środki przeciwdziałające szerzeniu się zarazy. W tym celu organa weterynaryjne, rzeźnie i t. p. na obszarze okręgu krakowskiego mają urzędowy nakaz przesyłania do Pracowni wszelkich podejrzanych czy budzących wątpliwości materiałów zwierzęcych.

Ciekawym jest tryb pracy w Pracowni związany z postawieniem diagnozy. W tym celu Pracownia Rozpoznawcza posługuje się czterema metodami, z których trzy pierwsze są nawet dla laików niezmiernie ciekawe.

A więc nadesłany do Pracowni i podejrzany o zawieranie bakterii chorobowych materiał po dokładnych oględzinach makroskopowych, decydujących o sposobie dalszego postępowania, poddaje się przede wszystkim badaniu mikroskopowemu. Nie zawsze jednak ta pierwsza próba pozwala na postawienie ostatecznej diagnozy. Wówczas poddaje się dany materiał zwierzęcy próbie hodowlanej. Polega ona na dokonaniu posiewu z tkanek zwierzęcych na pożywkach umieszczonych na specjalnych szklanych płytkach lub w probówkach. Następnie płytki z posiewem wędrują na 24 godzin do termostatu, w którym utrzymywana jest stała temperatura +37° C. Przez ten czas, o ile w posianych tkankach były ukryte bakterie, wyrastają na pożywkach ich kolonie, pozwalające już łatwo pod mikroskopem stwierdzić rodzaj bakterii. Trzecim sposobem diagnozowania, jest szczepienie zwierząt doświadczalnych szczepionką, wykonaną z tkanek podejrzanego zwierzęcego materiału. Jako zwierząt doświadczalnych używa Pracownia Rozpoznawcza świnek morskich, królików, białych myszek i gołębi, pewne bowiem z tych zwierząt reagują na dane typy bakterii łatwiej inne nie. Tak więc np. świnkom morskim szczepi się nosaciznę, gruźlicę, szelestnicę i inne obrzęki gazowe, królikom głównie wściekliznę. Natomiast białe myszki służą do wykrywania różycy świń, cholery i tyfusu drobiu, wąglika i in. Szczepienie dordzenne lub domózgowe stosuje się przy szczepieniu wścieklizny królikom, białym myszkom szczepienie podskórne, a morskim świnkom do fałdu kolanowego. Zaszczepione zwierzęta umieszcza się w osobnych klatkach opatrzonych datą szczepienia i rodzajem przypuszczalnych bakterii. Teraz rozpoczyna się ostatni akt życia zwierzęcia doświadczalnego. Zwierzę albo pada z objawami danej choroby bądź też wychodzi z eksperymentu cało i zdrowo. Czas reakcyj jest różny, zależnie od rodzaju zarazków. Najszybciej zabijają bakterie wąglika. Mysz zaszczepiona nimi pada już po 8 godz. Świnka morska przy szelestnicy ginie w 12—24 godz. Mysz lub gołąb zaszczepione cholerą drobiu padają do 12 godzin. Natomiast różyca świń zabija zaszczepioną nią mysz dopiero w 2—4 dniach, a zaszczepiony wścieklizną królik ginie po 3 tygodniach a nawet dopiero do 3 miesięcy. Tak to doświadczalne zwierzęta, dając życie w ofierze nauce, stają się wprawdzie mimowolnymi, niemniej jednak prawdziwymi bohaterami nauki.



Podskórne szczepienie różycą białej myszki.



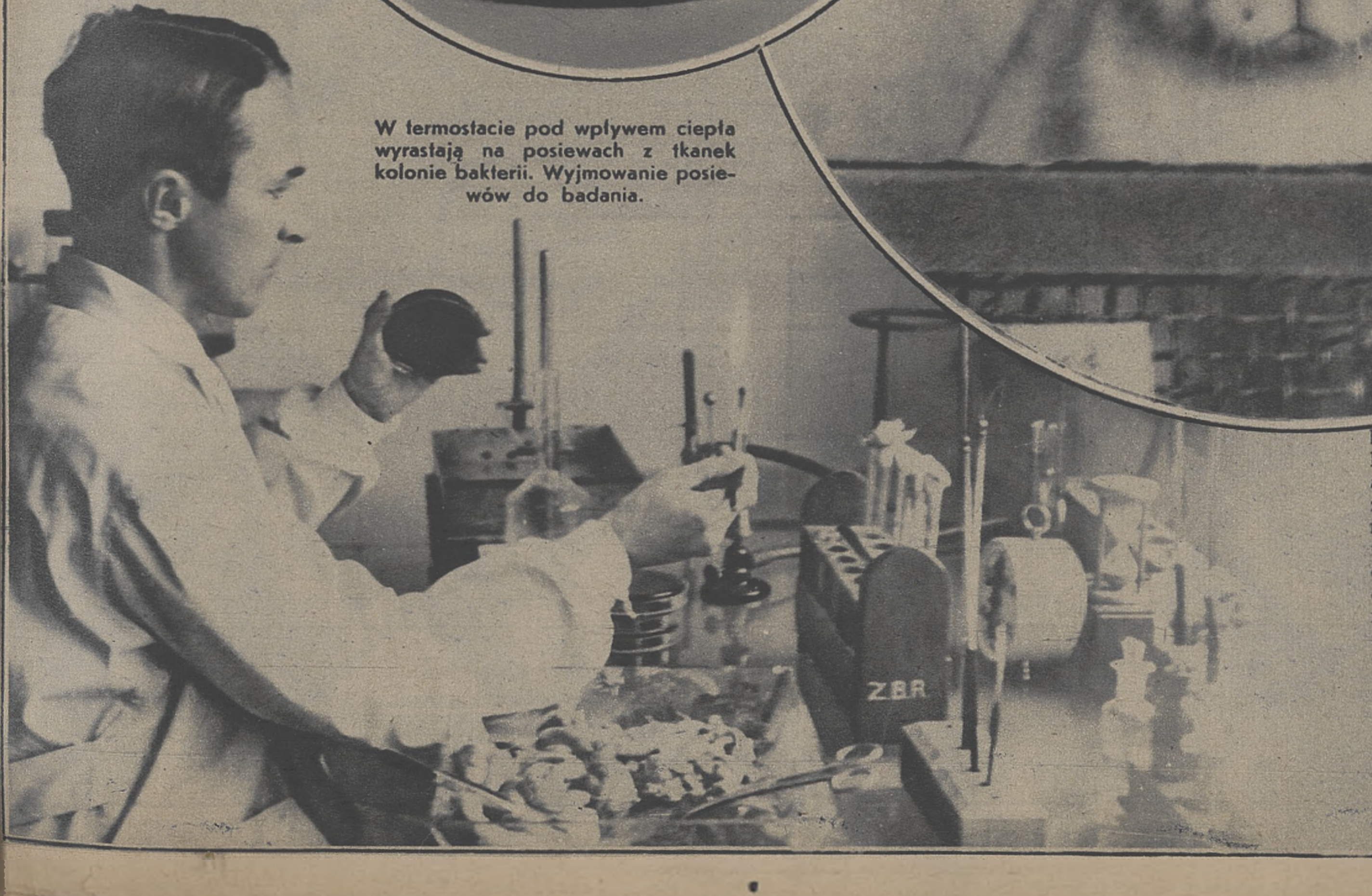
Szczepienie śwince morskiej nosacizny do fałdu kolanowego.



Wykonywanie posiewu z tkanek zwierzęcych na płytki szklane.



Królik zaszczepiony wścieklizną oczekuje w osobnej klatce na reakcję. Śmierć czy życie?



W termostacie pod wpływem ciepła wyrastają na posiewach z tkanek kolonie bakterii. Wyjmowanie posiewów do badania.

Zdjęcia i tekst W. W. Kraków

WSTYDLIWA DAMA



Wstydliwa dama kazała malarzowi „ubrać" różanopalcą Eos, lecącą z kwiatami zroszonymi rosą poranną przed rydwanem Heliosa.



Nie podobało się jej, że Eos — Jutrzenka pokazuje swe kształty. Zapomniała albo też nie wiedziała o tym, że sztuka, jeżeli jest piękna jest czysta.

Czasy się zmieniają, a z nimi ludzie. Jest to fakt ogólnie znany. Zmienia się również i smak w dziedzinie sztuki. Mimo to można jednak stwierdzić, że arcydzieła powstałe w epokach powrotu do natury i wiernego odzwierciedlenia życia zachowują zawsze swą wartość bez względu na to czy to arcydzieło (o ile rzeczywiście nim jest) powstało w czasach dawniejszych czy najnowszych.

Inaczej ma się sprawa w okresach dekadencji. Zdarza się wtedy bardzo często, że wraz z utratą radości życia i prostoty zatraca się również zdolność rozumienia i odróżniania rzeczy zdrowych od zwyrodniałych. Nad wszystkim zapada po prostu noc i niejedno arcydzieło stworzone przez szlachetniejszy umysł zostaje skazane na banicję, zniszczone lub oszpecone. W Pradze znajduje się jeden z najpiękniejszych pałaców arystokracji, pałac Waldstein. Czasy marszałka Albrechta von Wallenstein były co prawda ciężkie i pełne zgiełku wojennego, niemniej jednak ludzie rozmiłowani byli w sztuce i pozbawieni sentymentalizmu. Właściciel zamku był sam znawcą piękna i protektorem sztuki. Kazał więc przyozdobić swój gabinet i inne komnaty wspaniałymi malowidłami. Nikt inny tylko sam Baccio del Bianco stworzył w pierwszych latach 17 stulecia przepiękny fryz na suficie, który przedstawiał zwycięski pochód Heliosa i lecącą przed nim boską „różanopalcą" Eos.

Wallenstein umarł i rozpadł się w proch, a z nim minęła również właściwa tej epoce zdolność rozumienia mocnych uczuć i płomiennego spojrzenia na świat. W wieku XIX, który był po części wiekiem ludzi „małodusznych", pani i władczyni tych komnat, które za czasów Wallensteina tworzyły „zamek", obecnie nazywane zaś były „pałacem" zgorszyła się odkrytą piersią Eos i wspaniałymi muskułami mitologicznych postaci męskich. Nagość zamalowano, zakryto chustkami, fartuszkami i innymi szatami i osłonami. Pani zamku była tak wstydliwą...

Fakt ten odkryto dopiero teraz, gdy jeden z potomków kazał przeprowadzić remont. Artysta, któremu powierzono pracę, odkrył to co tak bezwstydnie zostało zakryte z fałszywego wstydu, i pokazał światu jakim wielkim być może człowiek i jak małym nieraz się staje.

Na dzieła sztuki powinno się patrzeć wyłącznie okiem sztuki. Inaczej wszystko to co ona ma wzniosłego, zostanie ściągnięte z wyżyn i podeptane, nie mówiąc o tym, że takie podchodzenie do prawdziwego piękna bardzo źle świadczy o umysłowości jednostki czy też całej epoki.





Również Helios — Słońce otrzymał fartuszek, by nie raził oczu zbyt skromnej i powodującej się fałszywym wstydem pani widokiem swych mięśni.



Obnażony bóg słońca na zwycięskim rydwanie, po pokonaniu nocy, wygląda dużo lepiej niż przybrany choćby w szkarłaty.

Fot. Atlantic